

Przemek Zykowski "Hosanna" oryg. "Hosianna" (fragment)

I

To doprawdy śmieszne, jutro mnie stąd wypuszczą – najpóźniej - kiedy Ojciec wróci, kiedy Ojciec wróci dopiero wam się dostanie, wtedy biada wam, tępym wiejskim stróżom, wiejskim despotom! To przecież śmieszne, to chyba jakiś dowcip, zupełnie nie rozumiem, czemu się na to zgadzasz, no dobra, zasłużyłem sobie, ale mimo wszystko – przyznaję, był to jeden z tych dni, w które się wszystko zbiega, kiedy już o poranku namiot ziemski rozciąga się taki niebiańsko niebieski, i czy to liść brzozy czy mrówka, wszystkim im się zdaje przy najdrobniejszym ruchu, że mają promienie światła wyłącznie dla siebie, jakby stali na scenie, gdybym jeszcze do tego nie rozognił mojej i tak już gorączkowej natury przez ten zimny prysznic: gorąc razy gorąc równa się zmęczenie, zimno razy zimno jest dużą rzadkością nawet w miejskim betonowym świecie mojej babci, krótko mówiąc gorąc razy zimno uderza jak syfon do głowy i ponosi jak ogier po rżysku. Z drugiej strony, Ty często bierzesz rano zimny prysznic i biegasz po domu w swoich za ciasnych gaciach i nikomu jak dotąd nie przyszło do głowy, żeby cię za to zamknąć – od kiedy korzystam z moich szarych komórek, jestem zdania, że twoje za ciasne, białe gacie o świcie są zmorą, do tego jeszcze twoja poważna mina, jakbyś już był w podróży, już w drodze, ale biegasz tu nadal po domu, jesz z zadumą śniadanie tak jakbyś

się właśnie troszczył o swoje owieczki albo czy ja wiem o co? – matka też jeszcze jest, dlatego widzę te białe za ciasne gacie oczami mojej matki, tak, jakby ci je na ciele ktoś namalował, w każdym razie widok jest nieznośny:

- Załóż coś wreszcie na siebie, Ojciec, albo nie patrz tak poważnie, jakbyś już był gdzieś daleko, nie dobijaj mnie!

Hej, słyszycie, wy tam ubrani w wasze niebieskie mundury, ciasnych, białych gaci o świcie musi się zabronić, w tym pies pogrzebany, stąd całe zło, o to powinniście się zatroszczyć – wy niebieskie gliny – zamiast obdzierać z przyszłości młodzieńców swej własnej wioski. Macie szczęście, że mam dobry humor, ale kiedyś, jak nadal będziecie wsadzać do paki niewinnych, pokażę wam, co potrafię. Możliwe, że dzisiaj nieco przegięliśmy pałę, ale tylko trochę, wcale nie pokazaliśmy, do czego jesteśmy zdolni – jak dobrze się zastanowić, to wszystko przez zimny prysznic, niepotrzebnie go brałem, dał mi przyspieszenie, naprawdę mnie napędził: no jasne, potem doszli do tego Tomek, Paweł i Meiky, wiejskie kombo niejednego potrafi dokonać – te pawiany – w każdym razie nie mogłem już wyhamować, sami wiecie jak to jest, no nie? Ale wy nie byliście nigdy w samym środku rozróby! Niebieskie mundury, niebieskie obłoki, ale o niebiańskim niebieskim bluesie to nie macie nawet bladego pojęcia, wy tępi wiejscy stróże, to doprawdy śmieszne.

Bezczelność, BEZCZELNOŚĆ! Od ściany do ściany, od okna do kraty, jakiego tam okna, od dziury w ścianie do kraty, krok, drugi, znowu krok, drugi i pół kroku, więcej miejsca tu nie ma, i ty Ojczy pozwalam na to – gdyby ci wiejscy despoci wiedzieli jak wyglądasz w swoich za ciasnych gaciach, natychmiast by cię zamknęli i to raz na zawsze – daję słowo – jestem w twoim zastępstwie, powinienes mi dziękować – pac, pac, pac, niemożliwe: prosto spod prysznic, w dobrym humorze, bez żadnych złych przeczuć, biegnę przez podwórko, cieszę się, że jest jeszcze chłodek, który za trzy godziny stanie się upałem, lśni jasność niebiańsko niebieska, szumią topole, cały rześki po zimnym prysznicu, pac, pac, pac: trzy lepkie strzały w

samą dziesiątkę, na świeżo wyprasowaną białą ojcowską koszulę. Jestem o krok od płaczu, ale puszczam się biegiem, zręcznym zygzakiem jak gazela, jeszcze szybki unik w lewo, bez trafień, jabłonka w zasięgu ręki, i pac: zgniło-słodka bryja jabłkowa płynie mi po twarzy jak zielonkawa sraczka z pełnej pieluchy mojej siostry. W kucki, z potwornie zbeszczeszconą, ukrytą w kolanach głową, ryczę, beczę, jak mogłeś na coś takiego pozwolić? Wiejskie kombo wylazło wreszcie ze swoich kryjówek, trzech moi chwalebni sąsiedzi Tomek, Paweł i zasraniec Meiky, uzbrojeni po zęby w zgniłe i nadgniłe jabłka, te ostatnie jak trafią to okropnie bolą. Czychali na mnie w krzakach tego rześkiego poranka – no dobra, już się przyznam: znalazłem się tutaj nie tylko przez ten prysznic – wiejskie kombo podeszło wystarczająco blisko, nie spuszczałem ich z mojego wizjera - między kciukiem i palcem wskazującym - lewego oka, jeszcze płaczę i płaczę, ale w chwili gdy pewnie chcieli zacząć żałować swojego podstępного napadu, pac, pac: dwa razy prawie trafiony w dziesiątkę, nie mistrzowskim rzutem, ale i nie chybionym, dwa razy w ramię tego zasrańca Meiky. Kiedy teraz Meiky zapłakał – on się mazgai właściwie bez przerwy – rozwścieczyłem oczywiście Tomka i Pawła, i byłiby mnie – po Tobie jeszcze ciągle ani widu ani słychu – stłukli na kwaśne jabłko, chociaż Meiky ze swoim beczeniem działa im często na nerwy, a może właśnie dlatego, teraz naprawdę by mi się dostało, gdyby nie rozległ się nagle szum motoru: porscha nie chcieliśmy przegapić za żadne skarby świata, wyścigowy ryk i rżenie silnika, to mógł być naprawdę on, puściliśmy się pędem w kierunku drogi i złapaliśmy w ostatniej chwili starą ładę z zepsutym wydechem, no ale bądź co bądź na zagranicznych numerach. Sfrustrowany albo po prostu dlatego, że ciągle trzymałem je w ręku, rzucam świeże jabłko za nadgniłą ładą i trafiam w jej bagażnik: światła hamulca błyskają czerwienią, my uskakujemy do wyschniętego rowu z prawej i lewej od drogi, i patrzymy z ulgą jak nieszkodliwe i tchórzliwe Pepiki mkną dalej w tej swojej czechosłowackiej kupie złomu.

Tak powstała nowa zabawa! dla prawdziwych herojów! To przecież takie proste, wy sflaczałe duchy, nie wystarczy nosić niebieski mundur, on sam nie robi życia ciekawym: sen po pijaku pod celą naprawdę ważnych gości albo gra w kanastę z nieobecnymi duchem, nic więcej was nie czeka!

Moczyliśmy nasze twarze w wysokiej soczystej trawie, rosa kapiała nam jak miód z każdego źdźbła prosto w usta, mocowaliśmy się na ziemi że aż nam tyłki mokły, wachaliśmy stokrotki tak jak niewiniątka, uzbrojeni po zęby w jabłka, czekając jak snajperzy na następną ofiarę: aż zawarczało za rogiem, na końcu długiego, ostrego i jak sierp zakrętu, który przecinał naszą wioskę na dwie części, na jednym końcu my, zgniłe jabłka w rękach, kto wie ile to potrwa - napychaliśmy więc szczeniackie żołądki młodym jabłkowym winem – i z jeszcze większym zapalem rzuciliśmy się do ataku, zuchwali, głodni walki jak młode lwy, mściciele, pac, pac, pac w Węgrów gnających na pełnym gazie, w chwili gdy właśnie śmigają obok nas - wychodzimy z ukrycia i ognia ile wlezie, precz z pędzącymi Węgrami, gazującymi Madziarami! Mnóstwo strzałów w samą dziesiątkę jak zbyt silny zryw wiatru na za wielki żagiel, robią unik zapierający nam dech – prawie wypadliby z trasy - i drobny powiew bohaterstwa u wiejskiego kombo plus jednego! Prawa burta ognia na całej linii! Z pewnością nie posiadali się z zadowolenia, kiedy po burzliwym ślizgu stanęli wreszcie w naszym suchym rowie. Zdumieni siłą naszego uderzenia zastygamy z respektem bez ruchu i w zupełnej ciszy przed wozem leżącym na dachu. Powoli uchylają się wrota, gramolą się przez nie dwa wspaniałe okazy zamoczonych madziarskich bawołów, są jak z innego świata i jazda w naszą stronę, najpóźniej teraz nogi same rzuciły się do ucieczki, podczas gdy nasze zdumione spojrzenia ciągle jeszcze kadrowały ich wspaniałe mięśnie, ich falujące blond czupryny: nordyccy wojownicy obcych sag, przybyli teraz tutaj, na pewno nie walczą amunicją ze zgniłych jabłek – towarzyszą im do tego nie mniej niebezpieczne dwie wojowniczkę o wzdętych jak balony, niezwykle wielkich brzuchach, wprawdzie nie tak szybkie i silne, za to o wiele głośniejsze i krzykliwe. Na szczęście za rogiem były pola pszenicy, dlatego nawet ten zasraniec Meiky mógł dać szybko nogę: a kuku, zbyt dorodna i wysoka wyrosła nam tu pszenica, żeby obcy intruzi mogli nam zagrozić – tropicie na od dawna opuszczonych szlakach, za które Tomkowi, najstarszemu z nas, już dawno chłop Mikołaj wygarbował skórę, oj dostało mu się za nas wszystkich!, chociaż był już właściwie na takie rzeczy za stary. Jak wcześniej wielu innych, nasi rozgorączkowany prześladowcy myśleli, że ukrywamy się gdzieś w środku ogromnego łąnu, podczas gdy my oczywiście odpoczywaliśmy zaraz z jego skraju, tam, gdzie jabłonki rzucały swój cień. Ukrywać się pośrodku pszenicznego pola znaczyło by narażać na szwank zbiory naszego chłopca Mikołaja, a my lubimy tego starego mrukliwego marudę – jak się zachowujemy jak trzeba, przewozi nas czasem po dalekich i wyboistych drogach wśród swoich pól na traktorze: z

wdzięcznością i dumą rozpieramy się wtedy jak na tronie nad olbrzymimi kołami – a może wściekli blondyni i ich dwa ocieźałe balony są już teraz wystarczająco daleko, żeby odważyć się puścić sprintem przez rżysko na sąsiednie pole?

- Stać, stać! - dostrzegł nas jeden z blond bawołów i rzucił się w pogoń kuśtykając bosą po rżysku. Zrobiło mi się niedobrze na sam widok jak tak biegnie, ból przeszywał człowieka na wskroś, mój respekt!, w nagrodę złapał tego zasrańca Meiky i chwycił go za kark jak szczeniaka, wdrapał się na jabłonkę – muszę przyznać, całkiem zręcznie – potrząsając Meikym na kilka metrów ponad ziemią, był przy tym naprawdę wściekły, wrzeszczał coś do nas, żeby napędzić nam strachu, jego krzyk wracał głębokim echem, komentarz zła z dalekiego, nieznanego świata – krzykliwie nadęte krowy z brzuchami latającymi jak galareta wte i we wte złoily skórę tego zasrańca Meiky tak straszliwie, że darł się w niebogłosość, czasami przez długą chwilę nie mógł złapać oddechu: nawet ich ogarnęło na krótko przerażenie na widok cierpienia na gębie zasrańca.

**- Szantaż wam tu nic nie da - siedzimy dalej w pszenicznym ukryciu. -
Wszyscy za jednego, Meiky za wszystkich.**

Mimo że gruby i powolny, zasraniec uwolnił się jakoś capnąwszy dotkliwie zębami, spadł na ziemię na swoje miękko wyłożone pośladki i becząc pognął w naszą stronę:

- Gońcie go teraz, jak macie odwagę, jak takie z was chojraki.

Lecz dali sobie spokój, czy kto słyszał, chceć schwytać prawdziwych przywódców za pomocą tchórzliwych wybiegów, co tam tortury, wiejskie

kombo plus jeden na szantaż nie da się złapać!